Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 11 GRUDNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 284

Poseł Korfanty działa...

Zjednał sobie N.P.R., w której dojdzie pewno do rozłamu.

Katowice, 10 grudnia.

Wielką sensację na Górnym Śląsku wywołał wiadomość, że poseł Korfanty dał pieniądze na sanację upadających konsumów NPR.

We wtorek odbył on konferencję w biurze spółdzielni Zjednoczenia zawodowego polskiego w Katowicach z posłami NPR. w tej sprawie, co prasa śląska potwierdza.

Wpływy kasowe banku spółdzielniczego i współdzielni zaw. zjedn. polskiego odprowadzane będą codziennie do Banku związku spłóek zarobkowych.

Jak wiadomo, oddawna konsumy N. P. R. znajdowały się w trudnościach pieniężnych i z powodu wielkich długów groziło im bankructwo, a kierownicy usiłując ratować siebie, zwrócili się do posła Korfantego o pomoc.

Akcja ta będzie miała niewątpliwie następstwa polityczne. Organ NPR. „Polak" już nie atakuje stronnictwa Ch.D.

Ponadto odbyła się konferencja w Poznaniu między senatorem ks. Adamskim a przywódcami NPR. w sprawie fuzji organizacji zawodowych NPR. z organizacjami Ch.D.

Jeżeli fuzja ta przyjdzie do skutku, to nie jest wykluczonem, że w NPR. na G.-Śląsku są mocno skompromitowani powyższą akcją.

Zakopiański konkurs „Expressu".

W dniu jutrzejszym ogłoszone będą wyniki zakopiańskiego konkursu „Expressu"

—:o:—

GIEŁDY.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.
Nowy Jork 5,16
Londyn 24,30 ,
Paryż 27,79
Belgja 25,49

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolary 5,185 — 5,18 i trzy czwarte

AKCJE.
Bank dyskontowy 5,10
Bank zachodni 1,60
Cegielski 0,55
Rudzki 1,20 — 1,18
Starachowice 2,05
Lilpop 0,70
Modrzejów 4,25
Wedel 2,90
Cukier 3,18
Zawiercie 20,5
Chodorów 5,05
Nobel 1,50
Siła i światło 0,49
Zgierz 1,70 — 1,75
Cerata 0,45
Borkowski 0,92
Haberbusch 4,85
Spiess 1,25
Tendencja mocniejsza.

GIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 103,50
Warszawa 103
Dolary 5,36
Przekazy na Warszawę 5,19 tylicznej.

Generał de Bono przed sądem.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rzym, 10 grudnia.

W najbliższym czasie stanie przed senatem, jako najwyższym trybunałem sprawiedliwości b. szef milicji faszystowskiej gen. De Bono, który oskarżony jest o spółudział w morderstwie Matteotiego. Do postawienia gen. De Bono w stan oskarżenia przyczynił się redaktor Donati, który złożył niedawno sensacyjne zeznania o morderstwie Matteotiego.

R.

Humor sowiecki.



Pan świata, czyli wujaszek Sam uczestniczy w odbudowie Europy.

(„Krokodyl", Moskwa).

Dymisja min. Miklaszewskiego

olPska Agencja Telegraficzna donosi z Warszawy:

Zgodnie z wnioskiem p. prezesa rady ministrów, wystosowanym na zasadzie artykułu 45 konstytucji Rzeczypospolitej p. prezydent Rezczypospolitej postanowieniem z dnia 11 grudnia br. zwolnił dr. Bolesława Miklaszewskiego z urzędu ministra W. R. i O. P. i ówczesnie powierzył kierownikowi departamentu nauk i szkół wyższych panu dr. Janowi Zawidzkiemu kierownictwo ministerstwem W. R. i O. P.

Wykrycie „fabryki" 2-złotówek w Warszawie.

Fałszerz popełnił samobójstwo podczas rewizji w jego mieszkaniu.

Na skutek poufnych wiadomości, że w domu nr. 19 przy ul. Ordona w Warszawie mieści się niedawno założona fabryka fałszywych srebrnych 2-złotówek. Kierownik urzędu śledczego p. Sonenberg wczoraj po południu delegował tam wywiadowców III-go rejonu.

Przybywszy na miejsce wywiadowcy w mieszkaniu Anny Grzelakowej zastali fałszerzy na fabrykowaniu monet.

W czasie gdy wywiadowcy zajęci byli pisaniem protokułu, fałszerz 50-letni Karol Szaniawski, zamieszkały w przytułku noclegowym przy ul. Dzikiej nr. 62 zbliżył się do kąta pokoju i napił się z kubla wody.

W kilku sekund potem Szaniawski momentalnie zachwiał się, upadł i stracił przytomność.

Wywiadowcy zaczęli go cucić wodą, lecz nie odniosło to żadnego skutku. W tym czasie przybyli na miejsce inspektor p. Soneneberg i komisarz 3-go rejonu p. Szabrański.

Nieprzytomnego Szaniawskiego przewieziono autem do 12-go komisarjatu. Tam lekarz pogotowia starał się przepłukać Szaniawskiemu żołądek, ponieważ to nie odniosło pożądanego skutku, przeto zastosowano zastrzyki z kamfory, morfiny i kokainy, jednak w chwilę później Szaniawski życie zakończył.

Istnieje przypuszczenie, że fałszerz połknął kawałek solniaku, używanego przez blacharzy do czyszczenia kolby do lutowania.

Podczas rewizji znaleziono w skrzynce drewnianej formę do wyrobu 2-złotówek, gips, metal, butelki z kwasami oraz 7 sztuk gotowych fałszywych monet.

Wszystko to zabrano do urzędu śledczego.

Zaznaczyć należy, że Szaniawski b. giser już za czasów rosyjskich faszował półróblówki, za co był skazany przez rząd rosyjski na kilka lat ciężkich robót.

Obecnie Szaniawski uprawiał fałszerstwo od niedawna. Sekcja zwłok ustali czem fałszerz się otruł.

Kiedy zwołany zostanie Reichstag.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 10 grudnia.

Jak się dowiadujemy, 18-go grudnia będzie dopiero ustalony ostateczny urzędowy wynik wyborów.

Niektóre formalności związane z wystawianiem legitymacji poselskich potrwają jeszcze kilka dni, tak iż przed świętami Bożego Narodzenia nie może być mowy o zwołaniu parlamentu.

Należy więc liczyć się z tem, że pierwsze posiedzenie Reichstagu zwołane zostanie dopiero 4 stycznia roku przyszłego.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Marks wykorzysta ten okres czasu, aż do zwołania parlamentu i rozpocznie w najbliższych dniach pertraktacje z przywódcami poszczególnych partji.

Próby jego będą szły w kierunku pozyskania socjaldemokratów.

H. Z.

Bezdeficytowy budżet kolei czeskich?

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Sensację w kołach parlamentarnych wywołał fakt przedłożenia przez rząd bezdeficytowego preliminarza budżetowego kolei na rok 1925, gdyż, jak wiadomo, w roku ubiegłym deficyt kolei w Czechach wynosił sumę 120 miljonów koron czeskich.

N. S.

Czego nie pojmują w Warszawie.

Pan minister oświaty winien był ustąpić w ubiegłym tygodn u.

W ubiegły czwartek — pisze p. Bazylewski — w krakowskim „Il. Kurjerze Codziennym" izba poselska 13 głosami większości skreśliła pewną pozycję z do datkowych kredytów przeznaczonych na ministerstwo oświaty. Wola izby była widoczna. Chodziło o wyrażenie nieufności ministrowi oświaty p. Miklaszewskie mu.

Pomijam kwestję, czy przyznanie kre dytów dodatkowych, jest sposobnością odpowiednią do rozprawiania się z poszczególnymi członkami gabinetu. Uspra wiedliwia demonstrację tylko niezaprzeczalna teza, iż ciało ustawodawcze ma i mieć musi każdej chwili prawo przerwania nici żywota rządu czy ministra.

Ale decyzja izby wyrażona głosowaniem musi być uszanowana.

A o tem w Warszawie nie mają pojęcia.

Stosunek rządu do ciała ustawodawczego jest wszędzie już na świecie precyzyjnie ustalony.

Rząd nietylko reprezentuje, ale w isto cie sprawuje całą potęgę państwa. Jego skinieniu podlegają: policja, straże, wojsko, karabiny maszynowe, latawce, działa. W dobyciu i zażyciu środków przewagi, nikt nie ma prawa przeciwstawić się rządowi, posłuch ogólny znamionuje stosunek społeczeństwa do rządu.

Z jednem zastrzeżeniem i wyjątkiem. **Rząd musi być w zgodzie z większością ciała ustawodawczego.**

Rząd musi respektować wolę sejmu, choćby tylko jednym głosem większości wyrażoną. Na tem polega tajemnica nowoczesnego ustroju państwowego, **siła moralna parlamentu.**

Nie dysponuje on siłą materjalną pań stwa, nie rozporządza urzędami, policją, wojskiem. Ale słowo jego, uchwała, musi mieć moc druzgocącą poczynanie ministra czy rządu. **W przeciwnym razie parlament staje się cyrkiem.**

Minister oświaty doznał ze strony sejmu najformalniejszej w świecie dyskwalifikacji. O tem, aby śmiał po takiem wotum parlamentu dzierżyć przez kwadrans dłużej tekę, nie mogłoby być nigdzie indziej mowy.

Dymisja natychmiastowa jest jedyną, w tym razie odpowiedzią.

Tymczasem p. minister Miklaszewski **postanowił czekać na wypnik głosowania przy trzeciem czytaniu i dopiero wówczas podał się do dymisji.**

A najbardziej zawstydzającym jest fakt, że to postanowienie, nie wywołało wśród sfer sejmowych zdumienia, że pre zydjum sejmu nie pomyślało o przynagleniu prezesa ministrów, aby spowodował usunięcie p. Miklaszewskiego, lecz przeciwnie, w kołach tych z całą dobrodusznością dopuszczano możliwość zachowania p. Miklaszewskiego w gabinecie.

Bo może w trzeciem czytaniu pozycja skreślona w kredytach da się uratować.

Przepraszam takie rozumowanie jest naiwnością. Od wyniku głosowania, które wyraziło ministrowi nieufność, nie ma apelacji do innego głosowania.

Uchwały ciała sprawodawczego, w tych razach, gdy chodzi o ich moc moralną w stosunku do rządu sprawującego władzę faktyczną, muszą być nieodwołalne.

Po dymisji ministra, w trzeciem czytaniu może się istotnie znaleźć większość — ale tylko dla restytuowania skreślonej pozycji. Ngdy dla zrestytowania **zdyskwalifikowanego ministra.**

Polacy w Wielkiej Brytanji.

W Anglji mieszka około 50.000 obywateli polskich.

Ścisłe dane, dotyczące liczby polaków w Anglji na zasadzie spisu ludności z r. 1921, są znane dotychczas jedynie w stosunku do Londynu i Szkocji.

W Londynie liczba osób, które podały się za polaków wynosi — 30,596 osób, a w Szkocji — 855 osób.

Dokładna liczba polaków w innych częściach zjednoczonego królestwa i dominjach oraz kolonjach wyjaśnioną dotychczas nie jest. Według przypuszczalnych obliczeń liczba ogólna nie przekracza 50.000 osób, licząc w tem podane wyżej cyfry, dotyczące liczby polaków w Londynie i Szkocji.

W tej liczbie przeszło 90 proc. stanowią żydzi polscy, którzy mieszkając w Anglji stale, tracą powoli związek z Polską.

Kolonja polska w Anglji po wojnie nie wzrasta liczebnie, lecz przeciwnie zmniejsza się, bądź to na skutek naturalizowania się poszczególnych jednostek, bądź to na skutek emigracji, która kieruje się przeważnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, częściowo zaś do krajów europejskich, zwłaszcza Francji i Belgji.

Tendencji ku powrotowi do kraju naogół zauważyć się nie daje.

Ośrodkami skupienia kolonji polskiej w Anglji są prawie wyłącznie duże miasta, a więc Londyn, Birmingham, Manchester, Liverpool, Leeds, Bradford, Glasgow i Dublin w Irlandji.

Kolonja ta składa się głównie z robotników, drobnych rzemieślników i kupców.

Co się tyczy rozwoju życia organizacyjnego, to rozróżnić tu należy polaków chrześcijan i polaków żydów.

Jednem z najwięcej znanych zrzeszeń jest Federacja żydów polskich w Londynie (Federation of Polish Jews); zaznaczyć jednak należy, że słowo „polskich oznacza jedynie kraj pochodzenia, a nie charakter tego zrzeszenia, wśród którego przeważają tendencje wybitnie sjonistyczne.

Polacy - chrześcijanie posiadają w Londynie rodzaj klubu, znanego jako Towarzystwo polskie", które liczy około 120 członków, przeważnie rzemieślników i robotników. W przeszłości towarzystwo to niejednokrotnie zaznaczyło swe tendencje patrjotyczne i stanowiło ośrodek polskości w Londynie. Obecnie, kiedy Polska jest państwem niepodległem, charakter towarzystwa z natury rzeczy uległ pewnym zmianom, aczkolwiek nastrój patrjotyczny i ofiarny pozostał niezmieniony, zwłaszcza wśród starszych członków towarzystwa. T-wo jednak jest bardzo ubogie w środki a właściwie żadnych funduszów nie posiada i ze względu na małą liczbę członków i ich rozproszenie po tak dużem mieście, jak Londyn, poważniejszej roli odgrywać nie ma możności.

Przy omawianiu sprawy zrzeszeń pol skich w Anglji wspomnieć należy, że istniało tutaj do roku zeszłego „Towarzystwo literackie przyjaciół Polski' (Litterary Association of Friends o Poland), założone po rewolucji 1831 r. przez Adama ks. Czartoryskiego, jako ekspozytura polska w Londynie.

Od dłuższego czasu towarzystwo to, składające się z anglików, żadnej roli nie odgrywało a w roku ubiegłym, ze względu na brak funduszów, uległo likwidacji.

Archiwa wzmiankowanego towarzystwa posiadają niewątpliwie dużą wartość historyczną.

O polskiem życiu gospodarczem w Anglji w ścisłem słowa tego znaczeniu mówić nie można, a rola poszczególnych polaków, względnie instytucji polskich, ogranicza się do pośrednictwa w stosunkach ekonomicznych i handlowych pomiędzy Polską a Anglją.

W tej dziedzinie zanotować należy otwarcie w roku zeszłym dwóch filji banków polskich w Londynie, a mianowicie filji Warszawskiego banku zjednoczonego, dnia 18-go kwietnia 1923 r., oraz filji „Banku dla handlu i przemysłu w Warszawie" w końcu września 1923 roku.

Spółdzielni polskich w Anglji niema a z poważniejszych przedsiębiorstw polskich wymienić należy:

1. Lambert Co. Krzysiak Ltd., City Chambers, Fenchurch Strett, B.C.3, na czele którego stoi p. Wiktor Czarnomski, oraz 2) Ektpozyturę zrzeszeń rolnych polskich, którą prowadzi Daniel Janasz, 47 Co. 40. Finsbury Pavement, E. C. 2. Wreszcie przy izbie handlowej w Londynie istnieje sekcja polska, założona dnia 5-go marca r. 1923. Prezesem sekcji jest p. Hodgget's, wiceprezesem p. Daniel Janasz. Posiedzenia zarządu odbywają się co miesiąc, a przedmiotem dyskusji jest zwykle sytuacja ekonomiczna Polski.

Polskiej prasy w Anglji zupełnie niema. Do 1-go stycznia rb. poselstwo Rzeczypospolitej polskiej w Londynie wydawało przeważnie w języku angielskim a częściowo w języku polskim miesięcznik pod tytułem „The Polish Economic Bulletin", które to wydawnictwo zostało zli kwidowane ze względów oszczędnościowych.

Poselskiego szkolnictwa w Anglji również niema, za wyjątkiem szkółki polskiej przy kościele polskim w Londynie, do której uczęszcza około 40 dzieci.

Dzieci polskie, żyjąc stale w otoczeniu angielskiem, wynaradawiają się bardzo szybko tak, że nawet podczas wykładów w szkółce polskiej, które mają miejsce w godzinach wieczorowych, trzy razy na tydzień, mówią z sobą po angielsku.

Ogromne dystanse w Londynie i rozproszenie kolonji utrudniają pracę oświatową w powyższej szkółce.

Szkółkę tę prowadzi p. Juljusz Kownacki, który przed wojną był nauczycielem wydziałowym w Krakowie.

Potrzeby kolonji polskiej scharakteryzować można w dwóch punktach: konieczność stworzenia towarzystwa polskiego we własnym i odpowiednim lokalu, któreby posiadało charakter klubu nie wyłącznie robotniczego, i które przy odpowiedniej organizacji mogłoby się stać ogniskiem życia polskiego w Londynie i ośrodkiem kulturalno - społecznym.

„Wychodźca".

Wizyta u cadyka.

Berlińska „Vossiche Zeitung" z dnia 7 grudnia br. podaje ciekawy opis wizyty swego korespondenta u słynnego cadyka w Górze Kalwarji. Korespondent ów wybrał się z aWrszawy, gdzie spędził pa rę dni wraz ze swym towarzyszem do Góry Kalwarji, w dniu przyjęć słynnego rabina. oPciąg, którym jechał z Warszawy przepełniony był tłumem pobożnych żydów, pragnących odwiedzić wielkiego rabina cudotwórcę „największego z największych". Tłum ten wzrastał w miarę zbliżenia się do Góry Kalwarji.

Dom cadyka, zwyczajny, skromny, drewniany domek w ogrodzie, był wprost oblężony. Na dwóch elegancko i po europejsku ubranych przybyszów patrzono z nieufnością. Drogę do mieszkania rabina musieli sobie torować wprost przebojem i wreszcie po przezwyciężeniu całego szeregu przeszkód, udało się im stanąć przed dostojnem obliczem „największego z największych".

Gdy weszli do pokoju przyjęć, wyszedł na ich spotkanie człowiek starszy, małego wzrostu, o długich siwawych włosach spadających lokami na ramiona, o twarzy jakby nalanej i obrzekłej, w której uwagę zwracały małe, lecz dziwnie przenikliwie patrzące, niesłychanie spryt ne oczy.

Był to sam wielki rabin.

Usposobiony był dla gości z Berlina raczej nieżyczliwie, nie orjentując się jaki jest ich cel wizyty. Po paru minutach jednak rozporządził się i na pożegnanie wyrzekł streotypowe „Szolem". Jesto to rodzaj pozdrowienia czy błogosławieństwa.

Dla usłyszenia tego słowa — podaje korespondent „Vossische Zeitung" — przybywają żydzi z najdalszych zakątków Polski i zagranicy, całemi tygodniami koczują pod gołem niebem przed domem cadyka.

Zdemaskowanie Guzika w Krakowie.

Towarzystwo metapsychiczne przy pomocy fotografji stwierdziło szereg sztuczek prestidigatorskich, ale nie kwestjonuje samych zjawisk medjumicznych.

Otrzymujemy następujące pismo od zarządu krak. tow. metapsychicznego:

Zarząd krak. tow. metapsychicznego sprowadził w ubiegłym tygodniu zawodo we medjum warszawskie Jana Guzika do Krakowa, aby przeprowadzić z nim szereg doświadczeń w warunkach ścisłej kontroli.

Przebieg doświadczeń, które odbywa ły się w mieszkaniu jednego z członków tow., p. S., nasunął komisji badającej uzgonowane podejrzenia co do medjalnej autentyczności zjawisk, produkowanych przez Guzika. Fotograficzne zdjęcia, dokonane równocześnie czterema aparatami, przy pomocy tajnej instalacji elektrycznej do zapalania światła magnezjowego, pozwoliły ostatecznie komisji stwierdzić, co następuje:

1. Medjum uwalniało sobie jedną rękę z pod kontroli i palcami, które świeciły skutkiem potarcia jakąś pastą fosforyzującą) imitowało zjawiska ektoplastji i materjalizacji;

2) dotyki i telekinetyczne zjawiska produkowane były przy pomocy tejże ręki i nóg, uwolnionych z pod kontroli, oraz przy pomocy ust..

Można przypuszczać, że Guzik posia da nadwrażliwość wzroku i widzi dobrze w ciemności, nie ulega zaś wątpliwości, iż posiada wielkie zdolności prestidigitatorskie i korzysta z nich przy każdej sposobności.

Stwierdzając w imię prawdy, której bezwzględnie służyć jest zdaniem towarzystwa, powyższy wynik faktyczny doświadczeń krakowskich z Guzikiem, zarząd tow. metapsychicznego zarazem zaznaczyć że realność zjawisk medjumicznych jest dla każdego znawcy tej dziedziny badań od dawna ponad wszelką wątpliwość sprawdzona — a fakt wyłapania na oszustwie jeszcze jednego głośnego medjum zawodowego nie wpływa zgoła na orjentację Towarzystwa, dla metapsychiki zaś posiada tylko to znaczenie, że wykazuje jeszcze raz konieczność skrupulatnego krytycyzmu tej tru dnej dziedzinie badań.

Zarząd towarzystwa metapsychicznego nie podaje w wątpliwość medialnych zdolności Guzika w przeszłości, lecz wyraża swoje ugruntowane przekonanie, że w całej serii krakowskich doświadczeń większość zjawisk z pewnością nie posia dała charakteru medjumicznego, lecz była produkowana drogą sztuczek kuglarskich, opartych na zręczności i swoistym sprycie medium (być może spotęgowanym w stanie lekkiego „transu", w jaki medjum chwilami zdawało się istotnie zapadać).

Dokładne sprawozdanie z doświadczeń będzie niebawem ogłoszone wraz z całym materjałem fotograficznym.

Zarząd towarzystwa metapsychicznego: Dr. Stanisław Breyer, prezes, Ludwik Szczepański, sekretarz.

Romans między orangutangiem i kokotką paryską

zakończył się w sposób tragiczny i poruszył opinję stolicy świata.

—xx—

Tajemniczy domek w Postè Saint- Denis. — Seanse dla wybranych. —„Monsieur Omega" -- atrakcja tych widowisk. — „Kogo pan kocha panie Omega?" — Szatański pomysł literata. — Małpolud wpada w szał. — Tragiczny finał wesołej zabawy.

W małych bocznych uliczkach centralnych dzielnic Paryża znajduje się szereg najprzeróżniejszych przybytków płatnych rozkoszy, usiłujących prześcignąć się nawzajem w wyszukaniach swoistej oryginalności dla przyciągnięcia odpowiednio zamożnych amatorów.

Im wyższą jest kategorja tego rodzaju przybytku, tem bardziej staje się on niedostępny dla „pierwszego lepszego z ulicy" i dochodzi wreszcie do poziomu instytucji, otwierającej uroki swych atrakcji tylko dla ściśle „wtajemniczonych".

Jedną z takich właśnie najbardziej tajemniczością nęcących instytucji, był mały jednopiętrowy domek w okolicach Porte Saint-Denis w samem sercu Paryża.

Zachęcające drzwi domku, bogatą ornamentacją zdobione, przez cały dzień pozostawały zamknięte i otwierały się dopiero po godzinie 10 wieczorem.

Lecz gdy ów „pierwszy lepszy z ulicy" próbował tam się zapędzić, spotykało go wielkie rozczarowanie. Zastawał zwykłą przeciętność, tyle tylko, że zdradzającą ślady bardzo wielkiego starania o komfort i gwarancje bezwzględnego od osobnienia.

Pomimo to wiedziano doskonale, że po za tą pozorną przeciętnością kryje się jeszcze coś bardzo specjalnego dla „wybranych".

Wiedziano najzupełniej niejasno, aż wreszcie nagły rozgłos niezwykle ekscentrycznego skandalu odchylił niespodziewanie zasłonę drażniącej konspiracji.

Skandal był tego rodzaju i podobno tak znane osobistości zostały weń wmieszane, że tylko kilka najbardziej śmiałych bulwarowych pisemek odważyło się na częściowe przynajmniej ujawnienie.

Głównym bohaterem skandalu nie był człowiek, — był nim orangutang rodem z Borneo, niezwykły jakoby cud natury, małpolud, którego perfekcję w tym względzie zdołano doprowadzić do najdalszych granic. Małpolud ten właśnie, uzyskawszy nazwisko „monsieur Omega" stał się tajemniczą atrakcją „wybranych" małego domku w okolicach Porte Saint-Denis.

Salonik, w którym „monsieur Omega" pokazywał się gościom, był jakgdyby miejscem jakowychś spirytystycznych eksperymentów, oświetlony przytłumionem czerwonem światłem.

W jednym z ciemnych kątów saloniku zasiedli w głębokiej niszy i skupieniu, widzowie w liczbie nie więcej niż ośmiu. Przyodziany w nienagannie skrojony strój frakowy, któremu brakowało do kompletu tylko kołnierzyka, krawata i trzewików, orangutang wkraczał do pokoju i rozpoczynał narazie od nawskroś niewinnych popisów swej akrobatycznej i ogólnej także inteligencji.

W pewnym jednak momencie impresarjo jego, którym była bardzo piękna i bardzo młoda jeszcze właścicielka zakładu, zadawał mu słodkim, przejmującym głosem zapytanie: „Kogo pan kocha, panie Omega"? Wówczas pomiędzy pięknym impresarjo i małpoludem następowała wymiana przeciągłego, znaczącego spojrzenia, poczem orangutang ujmował kredę i na wielkiej ściennej tablicy wypisywał pięknym charakterem pisma:

„Mademoiselle Ninon".

Wtedy dopiero ukazywała się w odwiednio do minimum zredukowanym kostjumie wymieniona „mademoiselle Ninon" jedna z najpiękniejszych „pensjonarek" zakładu i pomiędzy panem Omegą i mademoiselle Ninon rozpczynała się na oczach ósmiu „wybranych" widzów egzotyczna scena.

Wszystko to mogłoby się odbywać w ten sposób regularnie i nie zakłócenie, do póki by się wreszcie nie znudziło, gdyby nie to, że pewnej nocy wśród „wybranych" znalazł się jeden z wybitnych literatów paryskich, który zdołał uzyskać zezwolenie na przeprowadzenie eksperymentu odwrotnego niż ten, jaki praktykowano dotychczas.

Eksperyment polegał na tem, że tym razem wśród widzów znalazł się „pan Omega", dotychczas zaś przez niego wykonywaną rolę poruczono jednemu z przedstawicieli ludzkiego rodzaju. Pomimo wszelkich środków ostrożności, jakie zastosowano, paroksyzm szału zazdrości jaki owładnął małpoludem, był tak żywiołowo gwałtowny, że w obronie własnego życia ludzi przeciw nazbyt już człowieczeństwem przejętemu zwierzęciu zabłysły w dłoniach rewolwery i „pan Omega" padł na puszysty dywan swego salonu przyjęć, śmiertelnie, jak się zdawało, rażony.

Był to dopiero początek i jedynie punkt wyjścia skandalu. Właściwy, istotnie pikantny dla Paryża skandal wybuchł, gdy dowiedziano się, że po mylnem, jak się niebawem okazało, stwierdzeniu końca cudownego Omegi, właścicielka tajemniczego domku w okolicach Porte Saint - Denis, pobiegła natychmiast do swego pokoju i tam wystrzałem skierowanym prosto w serce, na miejscu pozbawiła się życia.

Obecnie z ust do ust przechodzą „w wykwintnych zaułkach Paryża" najbardziej fantastyczne i jaskrawe opowieści o historjach dwóch kobiet i jednego małpoluda, o wzajemnych rywalizacjach i przedziwnych komplikacjach w tym przedziwnym „trójkącie", o nowych rzutach światła na nigdy niezbadaną psychologję „dusz kobiecych". I kto wie czy literatura także nie uzyska pewnych nowych swoistych wzbogaceń w następstwie tego, co narazie przynajmniej jest tylko jednym z niecodziennych w każdym razie epizodów w kronice świata skandalów i „poszukiwania wrażeń".

Nie chciała wyjść za mąż za kalekę

i musiała przypłacić to życiem.

Krwawy dramat rozegrał się w tych dniach we wsi Pace koło Faenzy. Właściciel gospody Natan Ricci, liczący lat 33, zapałał gorącym afektem do 18-letniej Adeli, córki pensjonowanego kolejarza Giacomo Samsoni.

Ricci, który podczas wojny stracił słuch, już dla samego kalectwa nie był stosownym mężem dla młodej dziewczyny. Nie przestawał jej jednak prześladować swoją miłością. Rodzice Adeli, a w szczególności matka, byli absolutnie przeciwni temu związkowi. Młoda dziewczyna starała się także pozbyć natrętnego konkurenta, pomimo gróźb jego, że w razie odmowy zabije ją i całą rodzinę.

Ricci, chcąc zmusić Adelę do dania mu stanowczej odpowiedzi, uzbroił się w rewolwer, poszedł do domu rodziców. Zastał ją wraz z matką i małym braciszkiem przy wieczerzy. Nie przywitawszy się z nikim, Ricci zwrócił się do Adeli z zapytaniem, czy decyduje się wyjść za niego. — Matka, chcąc przyjść z pomocą córce, zaproponowała Ricciemu, by zaczekał na ojca i z nim się ostatecznie porozumiał.

Rozwścieczony kaleka nie słysząc wyraźnie tych słów strzelił do niej z rewolweru, lecz chybił. Następnie rzucił się na młodą dziewczynę, wyciągnął ją za włosy przed dom i tam położył trupem. Nadbiegającą na ratunek matkę, spotkał ten sam los, padła przeszyta kulą. Trzecim wystrzałem położył morderca kres własnemu życiu.

Na odgłos strzałów oraz krzyków brata i syna ofiar, nadbiegli na ratunek ludzie, zjawiła się policja — niestety zastano już tylko trupy.

Wypadek wywował w całej okolicy zrozumiałe wrażenie.

Odnalezienie archiwum buntu Pugaczewa

Między rupieciami, jakie zalegały sale archiwum b. ministerstwa sprawiedliwości wPiotrogrodzie, odnaleziono obecnie spory zwój dokumentów, tyczących się buntu pugaczowskiego w latach 1773—7. Materjał ten zawierający między innemi korespondencję Pugaczowa oraz manifesty wydawane przezeń do robotników kopalń uralskich i chłopów nad wołżańskich, rzuca nowe, a nadto ciekawe światło na historję pugaczowskiego ruchu, bagatelizowanego dotąd stale przez oficjalnych historyków rosyjskich.

Jak należy sądzić z treści znalezionych dokumentów, bunt Pugaczowa ściśle był związany z ruchem wolnościowym baszkirskim. Z notatek znajdujących się na marginesach dokumentów widzać, że część ich znana już była Puszkinowi, który materjałem archiwum posługiwał się przy pisaniu swej powieści p. t. „Kapitańska córka".

Obrączka w Anglji nie jest popularną.

Zmiana przysięgi małżeńskiej.

Niebawem żona w Anglji nie będzie ślubowała mężowi posłuszeństwa.

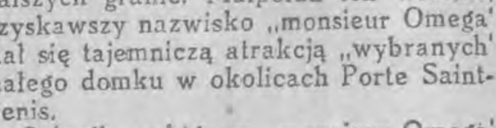
W tych dniach w Londynie radził Synod kościoła angielskiego. Podczas obrad weszła na porządek dzienny kwestja obrączek. Przedstawiciele kościoła państwowego anglikańskiego zaproponowali usunąć z formuły małżeńskiej postanowienie, że żona musi ślubować mężowi posłuszeństwo. Owo ślubowanie posłuszeństwa ma być w przyszłości zastąpione wyrazami „kochać i służyć".

Po załatwieniu tej sprawy, którą muszą zatwierdzić jeszcze obie izby parlamentu, postawiono wniosek, ażeby noszenie obrączki było dla wszystkich mężów obowiązkowe.

Ten wniosek atoli nie uzyskał większości. Spora liczba duchownych w swoich przemówieniach podkreśliła, że obowiązek noszenia obrączki powiększa znacznie koszty zawarcia małżeństwa. Inni mówcy zwrócili uwagę, że noszenie obrączki w Anglji jest rzeczą niepopularną. Jedynymi mężczyznami, którzy wogóle noszą pierścienie są biskupi.

Protest przeciwko obowiązkowemu noszeniu obrączek jest tak powszechny, że wnioskodawcy czemprędzej usunęli swój wniosek z porządku dziennego.

SERGJUSZ ARITONOW. (171



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—o—

Wreszcie po skończeniu mowy Haruszewicza, wstąpił na trybunę prof. Milukow. Na sali zapanowała grobowa cisza.

Donioslym głosem rozpoczął przemawiać Milukow.

Systematycznie, z pedantyczną dokładnością zdemaskował on machinację Rasputina. Mówił o wszystkiem: i o obrzędach, i o akcji szpiegowskiej, i o zamachu na najlepszych synów Rosji. Nazwał Rasputina złowieszczą potęgą, wciągającą Rosję w bagno upadku, niweczącego swą szarlatanerją, której dzieje świata nie znają od Cagliostra, zdrowe podstawy państwa rosyjskiego. Mówił też o sprzedajności i zdradzie Stuermera, poczem, potrząsając pliką papierów, dodał, że ma przed sobą spis szczegółowy z którego wynika dokładnie, ile kto srebrników wziął za sprzedanie ojczyzny.

Wszyscy słuchacze byli do tego stopnia pod wrażeniem mowy Milukowa, że nie drgnęli nawet, gdy on już skończył przemawiać.

Ogólne oniemienie przerwał Puryszkiewicz, mówiąc, iż chce mówić po niemiecku.

Przeprosiwszy, że użyje języka wrogów, wstąpił na trybunę i rzekł krótko:

— Hofmeister Stuermer!

Te dwa słowa odrazu zelektryzowały salę. Rozległy się wrogie okrzyki przeciw Stuermerowi.

Wszystko to komunikowali niezwłocznie telefonicznie cesarzowej. Gdy opowie dziano jej powiedzenie Puryszkiewicza, nie zdołała wytrzymać tak wielkiego ciosu, siły ją opuściły padła zemdlona. I tylko Ras-utin spoglądał szyderczo na jej niepokoje, drwiąc sobie ze wszystkiego.

Niesłusznie. Gdyż od owego pamiętnego 14 listopada imię Rasputina było na ustach każdego człowieka, mieszkającego w Petersburgu. Dotychczas nie wiedziano o nim wśród szerszych warstw społeczeństwa nic absolutnie ponieważ dziennikom surowo zabroniono wymienianie Rasputina ani z nazwiska, ani pod jakąkolwiek inną postacią.

I tym razem dzienniki musiały milczeć ponieważ mowę Milukowa skonfiskowano, dzienniki zaś komunikowały zaledwie że „Milukow zabrał głos w dyskusji". Jednakże zwolennicy Milukowa przygotowali mnóstwo kopji stenogramu jego przemówienia, które miały nader liczny obieg. Wyrywano je sobie, aby stamtąd wreszcie dowiedzieć się, ile jest prawdy w złowieszczych pogłoskach, które oddawna nurtowały Rosję.

Tymczasem w Carskiem Siole zapanowała panika zupełna. Rasputin uciekł do Petersburga i zamknął się u siebie z kilkoma butelkami wódki. Widząc, że sama nie uspokoi cesarzowej, posłała do niego gońca z kartką treści następującej:

„Gorzej już być nie może. Cesarzowa jest prawie bez przerwy nieprzytomna. Mam wrażenie, że, niestety, wszystkie nasze nadzieje się rozchwiały. Cesarz jest niesłychanie przygnębiony i aż chwieje się na nogach ze wzruszenia. Wyjeżdża dziś o północy na front, aby nie patrzeć na to, co się tu u nas dzieje. Trochę się też obawia rozruchów lub nawet ogólnego powstania w Petrogrodzie. Bardzo też rozpacza nad tem, że był przeciwny zamordowaniu Milukowa. Mojem zdaniem, powinieneś również wyjechać, bo po tej nieszczęsnej mowie, kto wie, co cię czeka. Powód do wyjazdu znajdzie, jakaś pielgrzymka, czy coś takiego. Uwierzą napewno, gdyż wbrew temu, co twierdził Milukow, iż nadużywasz zaufania kobiet posiadasz zbyt wiele gorących zwolenniczek, abyś miał mieć jakiekolwiek wątpliwości co do wierności „sióstr". Ale tę ich wiarę trzebaby czemś pokrzepić, najlepiej jakąś wizją. A może cesarzewicz ma mowu zachorować? To wyznacz tylko termin i przyślij „leki", a załatwię wszystko równie sprawnie, jak zwykle. Proszę cię tylko i błagam w imieniu wszystkich sióstr módl się za nas i błogosław nam, a my w wierności i oddaniu tobie, jedyny, nigdy ustawać nie będziemy.

Całuję twe święte ręce

Ania Wyr."

(A. c. n.)

Sensacyjna scena przed gmachem poselstwa sowieckiego w Paryżu.



Aresztowanie Sadoula przez kryminalną policję francuską.

Żywy nieboszczyk w Łodzi.

Człowiek, który przebywa w grobie pół godziny, przyczem grób wykopany jest pod tygrysią klatką.

Nieprawdopodobne wprost sztuki indyjskich fakirów oddawna wprawiały w zdumienie świat kulturalny. Krajanie nożami żywego ciała, wbijanie sobie ostrych kolców, unoszenie się w powietrzu, wreszcie zakopywanie się żywcem w ziemię — należy do zwykłego programu fakirów. Prof. Head opisuje w „Pamiętniku" londyńskiego tow. geograficznego fakira, który został zakopany do grobu na miesiąc przy fantastycznych obrzędach religijnych; straż czuwała nieustannie nad grobem fakira, a gdy księżyc znów ukazał się w pełni po 29 dniach odkopano „nieboszczyka", który przez dwa dni leżał bez ruchu na powietrzu i powrócił do życia.

Wprawdzie nie na tak wielką miarę, ale rzecz tę ujrzymy niebawem w Łodzi: dyrekcja cyrku Cinisellego zaangażowała „żywego nieboszczyka", który po ustawiniu klatki dla tygrysów, pozwoli zakopać się w klatce tej na głębokości 2 i pół metra, poczem zostaną wpuszczone dzikie bestje, z któremi produkować się będzie pogromca Jackson. Po upływie 30 minut tygrysy zostaną wypędzone i „żywy nieboszczyk" będzie odkopany. Należałoby sobie życzyć, aby publiczność sama sprawdziła faktycznie głębokość „grobu", gdyż nie chodzi tu podobno o żaden „trick", lecz o dziwny fenomen natury.

Sztuki fakirów polegają mianowicie na rzadkiej zdolności zupełnego zatrzymywania oddechu na czas dłuższy, oraz na wielkiem osłabieniu działalności serca. Tylko stosowanie tej metody pozwala „żywym nieboszczykom" przetrwać pod ziemią aż do ponownego odkopania.

—sp.—

——xx——

Z krwawych pamiątek.

—:o:—

Karetka więzienna cytadeli warszawskiej.

W miejscu straceń na stokach cytadeli warszawskiej umieszczono karetkę więzienną, o której pochodzeniu ustaliła się najmylniejsza legenda, iż służyła ona do przewozu na śmierć politycznych skazańców, za czasów rządów rosyjskich. Nie należy wszakże temu wierzyć, jest to bowiem najzwyczajniejsza karetka policyjna do przewozu złodziei, włóczęgów, pijaków i awanturników z aresztów cyrkułowych do ratusza. Karetki te były sprawione za czasów rządu oberpolicmajstra Mejera, a obsługiwały je konie strażackie.

Gdy ewakuowała się policja moskiewska z Warszawy, karetki te porzucono a okupanci niemieccy znaleźli je w drugiem podwórzu ratusza. Jedną zatrzymali dla komendantury warszawskiej, o czem świadczy umieszczony napis na ścianach karetki, a inne wysłano na prowincję, skąd już nie wróciły.

Karetka ta znajdowała się przy politycznem więzieniu w cytadeli, mieszczącem się jak za czasów moskiewskich w dziesiątym pawilonie i po ucieczce niemców pozostała i chyba przez pomyłkę doczekała się umieszczenia na miejscu straceń polskich więźniów politycznych.

Należy dodać, że w Warszawie prusacy nie wykonali w cytadeli ani jednej egzekucji i skazańcy z mocy wyroków sądu polowego a między innemi były artysta operetkowy Kratochwil, oskarżony przez niemców o szpiegostwo z mocy fałszywej denuncjacji, traceni byli w Toruniu lub Grudziądzu przez powieszenie lub rozstrzelanie.

Prawdziwa karetka więzienna w cytadeli, w której pojechało na miejsce stracenia setki ludzi zwłaszcza w czasie rewolucji lat 1905 — 1906 i 1907 była sprawiona w roku 1879 przez komendanturę cytadeli dla więźniów odstawianych z cytadeli do sądu wojennego, jak również służyła do odwożenia skazańców na śmierć i zabrali ją ze sobą moskale, uchodząc z Warszawy.

Kształty jej były pamiętne całej Warszawie, gdy otoczona wojskiem przeciągała przez ulice warszawskie a przypominała ona wojskowy ambulans opancerzony, z okratowanem okienkiem.

O zdobycie tej karetki, wiozącej do sądu wojennego Okrzeję z Nalewkich roku 1905 rozegrała się krwawa scena. Jeżeli więc niema tej karetki, to w miejscu tak uświęconem jak stoki straceń w cytadeli nie warto trzymać moskiewskiego furoganu z niemieckiem napisem od przewozu złodziei i włóczęgów.

Nad czem obradował zarząd kasy chorych.

O zlikwidowanie zatargu z pracownikami kasy. — Deficyt w miesiącu grudniu. — Czy członkowie rady kasy powołani do zarządu tracą swój mandat.

We wtorek, dnia 9 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. Kalużyńskiego kolejne posiedzenie zarządu kasy chorych m. Łodzi.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokułu z poprzedniego posiedzenia, przewodniczący podał do wiadomości treść 2-ch pism otrzymanych w ostatnich dniach od związku lekarzy, nad któremi zarząd kasy po krótkiej dyskusji postanowił przejść do prządku dziennego.

W dalszym ciągu p. o. dyrektor zakomunikował, iż zgłosiła się do niego delegacja farmaceutów kasowych w sprawie wysuniętych żądań ekonomicznych.

W związku z powyższem zarząd kasy przychylając się do wniosku przewodniczącego postanowił przystąpić do pertraktacji z farmaceutami i pracownikami administracyjnymi jeszcze w bieżącym tygodniu, przyczem prowadzenie odnośnych pertraktacji zostało powierzone przewodniczącemu i jego zastępcy.

W dalszym ciągu komunikatu p. o. dyrektor nawiązując do interpelacji zgłoszonej przez członka zarządu dr. Weissberga, w sprawie nieprawidłowego sporządzenia leku dla cierpiącego na oczy chorego członka kasy, podał do wiadomości, że w sprawie tej przeprowadzono dochodzenie, w wyniku którego winny farmaceuta zostanie odpowiednio ukarany, aczkolwiek lekarstwo po zbadaniu nie wykazało żadnych składników szkodliwych dla zdrowia.

Następnie zarząd kasy wysłuchał referatu przewodniczącego komisji finansowo-gospodarczej i uchwalił cały szereg wniosków.

W następnym punkcie porządku dziennego zarząd kasy omawiał uchwały, powzięte na zjeździe delegatów kas chorych województwa łódzkiego w dniu 7 b. m. i wyniki wyborów do zarządu okręgowego związku kas chorych.

Sprawę powyższą postanowiono odłożyć do czasu nadesłania odnośnego protokułu.

Wreszcie przyjęto do zatwierdzającej wiadomości preliminarz budżetowy za m. grudzień r. b. i wobec przewidywanego niedoboru, upoważniono kierownictwo kasy do pokrycia tegoż z kapitału zapasowego i wystawienia w bieżącym miesiącu akceptów do sumy 30.000 zł.

W końcu poza sprawami mniejszej wagi omawiano interpretacje art. 90. statutu kasy chorych m. Łodzi odnośnie do praw delegatów rady kasy, którzy zostali wybrani do zarządu. W sprawie tej zarząd kasy doszedł do przekonania, iż piastowanie urzędu członka zarządu nie pociąga za sobą utraty mandatu do kasy, a przeto członkowie zarządy, będący delegatami do rady kasy mogą brać udział w jej posiedzeniach, jednakże bez prawa głosowania. Tem samem upadła sprawa ewent. powołania do rady na miejsca członków zarządu, — zastępców

Jak pan Małolepszy inkasował należności

za szynki i salcesony.

Pan Franciszek Pakuła, właściciel jatki (Wolna 6) miał terminatora Małolepszego, który nie zadowolony snać z pensji pobieranej u pana Pakuły począł inkasować rachunki klijentów pana Pakuły na własną rękę.

Jakież było zdziwienie pana Pakuły, gdy udał się sam na inkaso i spotkał się z odmowną zapłaty gdyż sumy te zostały zapłacone.

Wobec tego pan Pakuła zawiadomił policję o tym dużogorszym czynie Małolepszego.

In flagranti w małej cukierence.

— Co dla pana?
— Proszę ćwierć kila makowca.
— Ile płacę?
— Proszę 2 złote reszty.
— dziesięć ciastek?
— Szklankę wody z sokiem.
— Czemu panu mogę jeszcze służyć

Takie bardzo rzeczowe djalogi toczyły się w cukiernce Frajndli Abramczyk (Konstantynowska 36) gdy nagle właścicielka cukierni spostrzegła, iż jakaś niepowołana ręka wsunęła się do szuflady w której chowała pieniądze, szybko zbliżyła się do złodzieja i schwyciła go za rękę.

W cukierence powstało zamieszanie, aż wreszcie wkroczyła policja, która stwierdziła, iż złodziejem schwytanym in flagranti był Wiktor Mikołajczyk.

Na krawędzi życia...

Zamach samobójczy żony robotnika. — Coraz więcej wypadków zaczadzenia. — Nagłe osłabienia. — Samochód przejechał 80-letniego starca. — Nasze schody. — A psy ciągle kąsają.

23-letnia żona robotnika Anna Gajak w mieszkaniu przy ulicy Nowo-Pańskiej nr. 144 w celu samobójczym napiła się jakiegoś płynu trującego.

Zawezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu denatce żołądka, odwiózł ją do szpitala Poznańskich w stanie osłabionym. — Przyczyna rozpaczliwego kroku na razie nie została wyjaśniona.

***

W mieszkaniu przy ulicy Wesołej nr. 17 pielęgniarka 21-letnia Kaliksta Wojcicka wskutek wadliwego pieca uległa zaczadzeniu.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł ją w stanie osłabionym do szpitala Poznańskich.

11-letni Szajndla Dziadek w mieszkaniu rodziców przy ulicy Zielonej 57 wskutek wadliwego pieca uległa zaczadzeniu.

Temuż wypadkowi uległy 3-letnia siostra Bronia i 8-letnia Gołda.

Lekarz pogotowia udzielił ofiarom czadu pomocy, pozostawiając je na miejscu.

***

Na dworcu Łódź-Kaliska upadła z osłabienia 33-letnia Zofja Czerwińska z Położan.

W mieszkaniu przy ul. Spacerowej nr. 15 upadła z osłabienia 28-letnia Antonina Tadeusiakowa.

Lekarz pogotowia udzielił im pomocy odwiózłszy pierwszą do zbiorni, drugą zaś do szpitala Św. Józefa.

***

Wczoraj o godz. 9 rano na rogu Emilji i Kilińskiego przejechany został przez samochód 80-letni starzec Józef Kowalski, mieszkaniec Częstochowy, otrzymawszy ranę tłuczoną głowy w okolicy potylicznej

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy w kantorze fabryki Szeiblera, poczem odwiózł go do szpitala Św. Józefa.

***

Na schodach domu nr. 34 przy ulicy Zachodniej bezdomna 24-letnia Aniela Kaczyńska dostała nagle bólów przedporodowych.

Lekarz pogotowia odwiózł ją do przytułku przy ul. Narutowicza.

POKĄSANY PRZEZ PSA.

Na ulicy Drewnowskiej nr. 81 pokąsany został przez psa 12-letni syn robotnika Henryk Studziński, otrzymawszy rany rąk i palców.

Lekarz pogotowia udzielił chłopcu pomocy.

Niesłychane perypetje miłosne kupca łódzkiego.

P. Jankiel P-r szuka żony. — „Protekcja" żony b. cadyka z Góry Kalwarji. — Głos serca kruszy więzy małżeńskie. — Miłość p. Jankla ku uroczej łodziance. — Jak p. P-r chciał eksmitować swą żonę. — Wierny dozorca. — Wszędzie te weksle.

Sensacje Łodzi.

Łódź — to dziwne miasto, uważane przez jednych za jakąś zabitą deskami prowincję, a przez innych za miasto, mogące śmiało stanąć obok wielkich metropolji światowych, jak New-Jork, Londyn, Paryż.

Dzieją się czasem w Łodzi sensacje, jakich nie powstydziłyby się te największe ośrodki wszelkich nieprawdopodobnych historji.

Życie w Łodzi płynie naogół jednostajnie, szaro, bez szczególniejszych ewenementów — i tem przypomina nam jakąś zapadłą mieścinę prowincjonalną.

Ale od czasu do czasu zupełnie niespodzianie wypływa na tę gładką powierzchnię powszedniego, małomiasteczkowego życia jakaś sensacja, która swemi rozmiarami zadziwić może nawet najwybredniejszego czytelnika niesamowitych powieści Conan-Doyla.

Łódź ma swoją psychikę odrębną, indywidualną, inną niż inne miasta w kraju.

Dlatego też Łódź posiada sensacje, na których głęboko jest wyryty stempel „made in Lodz", które posiadają swój swoisty, specyficzny „zapach", które są wiernym odźwierciadleniem panujących tu stosunków.

Takie rzeczy, jakie się dzieją w Łodzi, nie mogą być nigdy udziałem np. Warszawy.

Wyciągnięte poza rogatki nadłódczańskiego grodu, tracą swą całą esencję, swą pointę, swą „wartość".

Łódzkie sensacje nie posiadają walorów, wymaganych od wszelkich sensacji światowych.

Nie mają w sobie zapachu krwi, nie rozlegają się świstem kul rewolwerowych, nie kipią wzburzonemi namiętnościami ludzkiemi.

Są one bardziej życiowe, powszednie **Miejsce szablonowego rewolweru zajmuje weksel, albo zgoła protest, miejsce kindżału — plajta, lub patent handlowy.**

Tam, gdzie w Paryżu gra główną rolę — jakiś hrabia, lub książę, aktorka, lub światowa kurtyzana, w Łodzi gra ją z niemniejszem powodzeniem kupiec i córka kupca.

Tło tych sensacji jest jednakowoż to samo: **kobieta i miłość.**

Nie można jednak powiedzieć, aby sensacje łódzkie, jako takie miały mniejszą wartość, niż sensacje Paryża czy Warszawy.

Wręcz przeciwnie. Posiadają one wartość bezwzględnie większą, jako wierne i realne odbicie miasta, które ciągle myśli i mówi o interesach, wekslach, podatkach, patentach i... o miłości.

Miłość w Łodzi posiada inny charakter, niż miłość przeniesiona o kilka kilometrów poza granice miasta.

Miłość w Łodzi nie obejdzie się bez weksli, plajt, żyra i... sądu handlowego...

Interes i miłość.

Jankiel P-r, syn zamożnego przemysłowca łódzkiego Josla P-ra, jest znaną na łódzkim bruku osobistością, jużto przez wzgląd na swoje bogactwo, jużto ze względu na główną rolę, którą odegrał w dość groteskowej historji o erotycznym podkładzie.

P. Jankiel mimo, że jest człowiekiem oddanym w zupełności wszelkim interesom handlowym, nie zaniedbywał jednocześnie „interesów" swego serca.

Chcąc jednak pogodzić interes handlowy z popędem swej tkliwej duszy, począł szukać żony wśród bogatych sfer kupieckich.

Jakoż po dość długich staraniach i zabiegach zaręczył się z córką pewnego bogatego kupca łódzkiego.

Popewnym czasie kupiec ów, nie będąc zadowolony ze swego przyszłego zięcia, odmówił oddania mu ręki swej córki.

P. P-er atoli, niezrażony tem niepowodzeniem, nie zaniechał starań w celu wyszukania sobie dozgonnej towarzyszki życia.

Aczkolwiek żmudna ta droga, wiodąca do szczęścia, była gęsto usiana przeszkodami, pan Jankiel nie tracił nadziei.

Żona b. cadyka kalwaryjskiego w roli swata.

Nie ufając zbytnio swoim własnym siłom, zwrócił się o „protekcję" do żony byłego cadyka z góry Kalwarji, aby ta była mu pomocną w wyszukaniu dlań żony.

Główny punkt, na który p. P-er kładł tym razem nacisk był ten, ażeby żona je go nie była rodem z Łodzi.

Dzięki zabiegom żony byłego cadyka kalwaryjskiej p. P-er zapoznał się z elegancką lwowianką, słuchaczką szóstego półrocza filozofji na wszechnicy lwowskiej, panną Elą W.

Wkrótce też młodzi ludzie złączeni zostali węzłem małżeńskim.

Niedługo trwało jednak szczęśliwe pożycie młodej pary.

W p. Janklu obudził się drzemiący pożeracz serc niewieścich i skłonił go do szukania sobie dalszych objektów miłości swego gorącego serca.

Kilka miesięcy po ślubie p. P-er zapałał afektem do pewnej uroczej łodzianki.

Starania o rozwód.

Naturalnie, że ta nowa miłość p. P-ra nie mogła nie wywrzeć wpływu na jego pożycie małżeńskie. Począł się źle obchodzić ze swoją żoną, maltretując ją w nieludzki sposób, chcąc ją tem zmusić do rozwodu.

Kiedy jednak tak gorąco upragniony przez p. Jankla rozwód kazał czekać na siebie zbyt długo, opuścił żonę, pozostawiając ją bez środków do życia.

Nie zakończył tem jednak całej z góry obmyślanej akcji.

Najazd na mieszkanie.

Pewnego dnia przyszedł w towarzystwie dozorcy do mieszkania, zajmowanego przez żonę, usiłując przedtem wywabić ją z domu pod pretekstem ugodowego załatwienia sprawy u rabina Króla.

Plany jego jednak spełzły na niczem, gdyż p. Ela, leżąc w łóżku nie mogła osobiście udać się do rabina i posłała tam brata.

Ku największemu swemu zdziwieniu zastał p. Jankiel żonę swą w mieszkaniu. Nie zważając jednak na jej stan, zamknął się w jadalni z dozorcą, z którym począł usuwać meble.

Na krzyk przerażonej p. Eli zbiegli się sąsiedzi i zmusili p. P-ra do opuszczenia mieszkania, gdzie podczas ucieczki zostawił przez zapomnienie swój kapelusz.

Gdy więc powyższe zabiegi pozostały bez skutku, chwycił się innych środków. Zafantował meble żony, aby ją w ten sposób zmusić do opuszczenia mieszkania oraz aby się w ten sposób pod pozorem, że jest biednym studentem, uchylić od ciążącego nań obowiązku, alimentowania swej żony.

***

Ta nader ciekawa i charakterystyczna sprawa znalazła swój epilog w łódzkim sądzie handlowym i była wczoraj rozpatrywana w drugim terminie.

Sąd jednak postanowił sprawę odroczyć w celu powołania świadków.

Zb. Kar.

FELJETON.

Stary, ale niestarzejący się dowcip.

Ankieta na temat, do czego jest zdolny jeden człowiek, do czego trzech ludzi, obiegła całą kulę ziemską i wróciła z powrotem do Europy.

Odpowiedzi uległy ponownej redakcji i zostały nieco zmodernizowane. — Oto najnowsze kreacje:

Jeden Anglik — to zacofany człowiek, dwóch anglików urządza sportowy match, a trzech — to wielki naród.

Jeden Niemiec — to pedant, dwóch niemców zakłada browar, trzech robi wojnę.

Jeden Włoch — to syndykalista, między dwoma wylania się tragedja miłości, zaś trzech włochów organizuje marsz na Rzym.

Jeden Moskal — to kilka różnych partji i t. d.

Co do **nas** — to odpowiedzi brak. **Ale** nie trudno ją dośpiewać.

Jeden Polak — to marzyciel, dwóch polaków może walczyć już na trzy fronty, lecz trzech polaków nigdy nie pójdzie na jedną i tą samą koncepcję.

Jeden Polak reformuje konstytucję, drugi broni dawnej, trzeci wogóle nie chce żadnej konstytucji.

Jeden Polak rozwiązuje sejm, drugi chciałby go rękami i nogami zatrzymać przy życiu, trzeci zaś powiada, że tamci nie mają racji, gdyż on osobiście wszystkoby zupełnie inaczej urządził.

Jeden Polak gotów pokochać odrazu wszystkie narody, dwóch tego samego nigdy nie pokochają, a gdy się znajdzie trzeci polak, napewno zostanie jednogłośnie przez obydwu uznany za zdrajcę lub sprzedawczyka.

Każdy Polak z osobna uważa się za genjusza, gdy się znajdzie dwóch, jeden z nich musi zostać idjotą, gdy zaś razem spotka się trzech — wówczas mamy trzech genjuszów; trzech idjotów odrazu

I wogóle w Polsce każdy szczegół jest wielki, ale ogół mały. K.

Czytajcie, panie, pannice, panienki!

Jak przedłużyć młodość.

Kobieta pomiędzy trzydziestym a czterdziestym rokiem życia szuka sposobów przedłużenia swych wdzięków, w rozmaitych środkach sztucznych, które jednak przeważnie szkodzą jej, zamiast pomagać.

Jedna z głębokich znawczyń tej sprawy daje takie rady na łamach francuskich pism kobiecych:

Kto chce wyglądać młodo, ten przedewszystkiem musi „czuć młodo", nie poddawać się strapieniom i pesymizmowi. Kuracje odtłuszczające i inne środki gwałtowne na schudnięcie nie mają celu, to bowiem, co się zyskuje na szczupłości figury, wpływa niekorzystnie na twarz, nadając jej rysy ostre i wywołując zmarszczki przedwczesne. Kobieta w dojrzałym wieku powinna zrzec się myśli pozostania szczupłą. Wywołując szczupłość sztucznie, traci wdzięk, właściwy swemu wiekowi i zdrowie. Kobieta, pragnąca wyglądać młodo, powinna też bardzo ostrożnie używać pudru i szminek. Wargi wyróżowione, zamiast odmładzać, przysparzają lat kobiecie, odbijają bowiem rażąco od cery właściwej wiekowi.

Najważniejszym środkiem utrzymania wyglądu młodzieńczego jest sen. Należy spać przynajmniej dziesięć godzin na dobę. Jeżeli nie sposób osiągnąć tego w nocy, to godziny brakujące należy dopełnić popołudniu. Szklanka mleka przed udaniem się na spoczynek, a następnie sen spokojny, bez snów przyczyniają się nie zmiernie do utrzymania świeżości cery i usuwania zmarszczek.

Kobieta wreszcie, która chce pozostać młodą, nie powinna się głodzić, ale także nie jeść zbyt dużo i zawsze wstawać od stołu z uczuciem, że mogłaby jeść jeszcze bez przymusu.

200 złotych kosztował pannę Marjannę nocleg jej „kumy".

Cicho i spokojnie było w izdebce Marjanny Ziółkowskiej (Piotrkowska 50) gdy wtem do drzwi zapukano.

— Kto tam?

— To ja, kumo, otwórzcie.

Ziółkowska otworzyła drzwi...

W sieni stała jakaś nieznana jej kobieta.

— Nie poznajecie mnie kumo — przecież jesteśmy swojaczki...

Ziółkowska bacznie poczęła przyglądać się stojącej w sieni kobiecie, lecz nie mogła sobie jej przypomnieć.

A nieznajoma już weszła do pokoju, usiadła i poczęła gawędzić, aż wreszcie zwróciła się z prośbą o nocleg.

Jakże tu odmówić „kumie"...

Po kilku minutach „kuma" poprosiła o szklankę wody.

Ponieważ nie miała akurat wody w domu weszła do sąsiadów, by choć wodą poczęstować gościa.

Gdy po kilku chwilach wróciła kumy już nie było śladu.

A wraz z nią zginęły różne przedmioty wartości 200 złotych.

Wczoraj Ziółkowska spotkała na ulicy kumę, którą okazała się Józefa Jawiślak bez stałego miejsce zamieszkania.

Japońska recepta na deficyt miejski.

Tokjo zabiera gejszom większą część ich dochodów

Komisja podatkowa miasta Tokjo jest w poszukiwaniu nowych źródeł dochodu.

Jeden z ojców miasta wpadł na myśl, ażeby nałożyć podatek nadzwyczajny na gejsze.

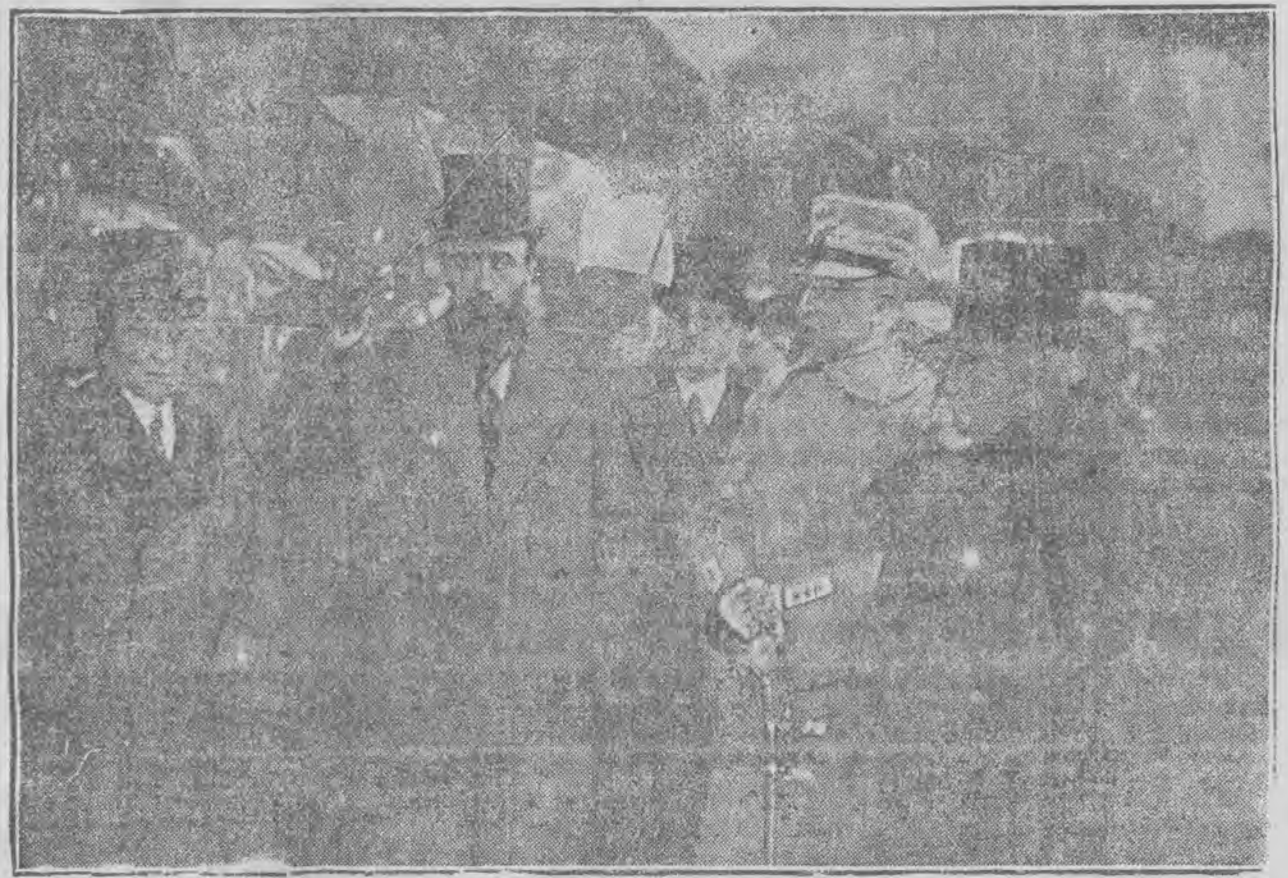
Obliczenia statystyczne wykazały, że ten nowy podatek nadzwyczajny da kasie miejskiej co najmniej 2 miljony jenów Gejsze już do tej pory były oopdatkowane, i to w wysokim stopniu. Wobec tego opinja publiczna zaczęła się zastanawiać nad tem, czy jest możliwem nałożenie jeszcze dalszego podatku na te dziewczęta, uprzyjemniające życie kawalerom i mężczyznom żonatym w Tokio.

Referent, któremu powierzono tę sprawę w radzie miejskiej oświadczył dziennikarzom, że gejsze są jedyną klasą ludności w Tokio, która w gruncie rzeczy może oddać nawet bardzo wielką część swoich dochodów na potrzeby publiczne.

Byłoby rzeczą interesującą dowiedizeć się, jaki pogląd na tę sprawę żywią zainteresowane gejsze.








Uroczyste pochowanie zwłok znakomitego mistrza Puccini w Medjolanie: 1) Karawan ze zwłokami i wieńcami; 2) Kondukt pogrzebowy w drodze do kościoła św. Marji; 3) Przedstawiciele władz na pogrzebie; 4) Katafalk ze zwłokami.

Kryzys Imperjum brytyjskiego

Wrażenie mowy tronowej króla angielskiego.

Paryż, 10 grudnia.
Polska Agencja Telegraficzna.

„Figaro", omawiając wczorajsze orędzie króla angielskiego, zaznacza, iż trudno jest niedopatrzeć się w niem polityki energicznej obrony interesów imperjum brytyjskiego, która po 50 latach potęgi i blasku przeżywa obecnie kryzys.

„Oeuvre" pisze: Francja przyjmie z radością propozycje angielskie dotyczące bezpieczeństwa, jednakże nie porzuci dzieła rozpoczętego w Genewie.

NOWY GABINET W EGIPCIE.

Polska Agencja Telegraficzna.

Wiedeń, 10 grudnia.

Do dzienników tutejszych donoszą z Kairu, że egipski książe Omar Pasza wszedł w kontakt z egipskimi przywódcami stronnictw. Sądzi on, że trudno będzie utworzyć gabinet, który przyjąłby warunki angielskie. Ks. Omar Pasza należy do jednego z najbogatszych ludzi w Egipcie, a obecnie ma zamiar rozpocząć działalność polityczną. Uważany on jest za wroga Anglji.

PRASA ANGIELSKA O MOWIE TRONOWEJ.

Polska Agencja Telegraficzna.

Londyn, 10 grudnia.

Omawiając mowę tronową, prasa angielska widzi w niej doskonały program polityki zagranicznej i wewnętrznej.

„Daily Telegraph" stwierdza, że właściwa walka parlametarna rozpocznie się w przyszłym tygodniu w czasie dyskusji nad poprawkami opozycji do odpowiedzi parlamentu na mowę tronową.

„Daily News" stwierdza, że polityka ochrony celnej zaznaczona w mowie tronowej, spotka się z silną opozycją.

Prasa socjalistyczna stwierdza, że program rządu Baldwina jest wybitnie negatywny, a w polityce zagranicznej zawiera same pogróżki.

Pogorszenie się stosunków rumuńsko-francuskich

Bukareszt, 10 grudnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Pisma rumuńskie ostatnio zajmują się obszernie sojuszem rumuńsko-francuskim i stwierdzają, iż między Rumunją i Francją stosunki znacznie oziębły.

Pisma te wskazują na przemianowanie poselstwa francuskiego w Warszawie na ambasadę i widzą w tem poniżenie Rumunji. Ponieważ stanowiske posła rumuńskiego w Paryżu jest na razie nieobsadzone, pojawiły się głosy, domagające się od rządu wstrzymania nominacji nowego posła.

L. N.

Nowe trójprzymierze Anglja—Francja—Niemcy

Londyn, 10 grudnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Observer" stwierdza, że w łonie gabinetu toczy się dyskusja w sprawie ustalenia nowej linji politycznej rządu angielskiego.

Wielki przemysł, który jest reprezentowany w rządzie bardzo silnie propaguje utworzenie nowego trójprzymierza: Anglja—Francja—Niemcy.

Dla urzeczywistnienia tego problemu niektórzy ministrowie proponują neutralizację lewego brzegu Renu i oddanie pod zarząd tej strefy Lidze narodów. Właśnie w tym celu Anglja pozostawia sobie na razie wolną rękę w sprawie protokółu genewskiego.

W związku z powyższemi planami politycznemi ma być również uregulowana sprawa długów międzysojuszniczych zupełnie na nowych podstawach.

E. S.

NIEMIECKI ZWIĄZEK STALOWY.

Polska Agencja Telegraficzna.

Królewiec, 10 grudnia.

Po długich pertraktacjach stworzono niemiecki związek stalowy. Usiłowania niemieckiego przemysłu górniczego zmierzają do tego, aby wejść w bliższe stosunki z odpowiednim przemysłem we Francji i Belgji i z silnie konkurencyjnym amerykańskim przemysłem stalowym.

Reńskie koła przemysłowe pokładają wielkie nadzieje w podróży do Ameryki znanego przemysłowca Fritza Thyssena. Thyssen ma jakoby zamiar zapoznać się z amerykańskiemi stosunkami gospodarczymi, aby utworzyć potem związek celny europejskich krajów przemysłowych wzorowany na amerykańskim systemie. w celu unicestwienia ochronnych środków celnych, których zażądał w Anglji Robert Horne, a by usunąć niebezpieczeństwo konkurencji ze strony niemieckiej i francuskiej.

NOWA USTAWA BANKOWA.

Agencja Wschodnia.

Warszawa, 10 grudnia.

Na konferencji odbytej w ministerstwie skarbu przy udziale przedstawicieli sfer bankowych, w kwestji projektu nowej ustawy bankowej, większość postulatów, wysuniętych przez związek banków i związek bankierów została przychylnie przez ministra skarbu przyjętą.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.70 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 12 szpalt) / TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty). Zagraniczne i zamiejscowe o 50 proc. Z grani. o 100 proc. drożej. Za termin druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwania pracy o groszy. Najmniejsze ... Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) o 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Rocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman